

Aleksander Radecki

5.Niedziela Wielkanocna, „Abyście się wzajemnie miłowali”

Wrocławski Przegląd Teologiczny 8/2, 267-268

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

A może by tak zacząć od zwykłego, życzliwego uśmiechu do siostry zakonnej czy księdza, spotykanego na drodze, w szkole? Może by tak obudzić to swoje dziecko przed godziną 8.30 w soboty, by przytomnie obejrzało „Ziarno” w telewizji? Może...? Po co zresztą mnożyć pytania i odpowiedzi, skoro sumienie wyraźnie upomina się o cały styl codziennego, prawdziwie chrześcijańskiego życia?

„O dobry Jezu, daj i nam kapłanów takich, jak Ty sam
i uczyn serce w każdym z nas czyste jak Twe, bez żadnych skaz”.

ks. Aleksander Radecki

5. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 13 V 2001

„Abyście się wzajemnie miłowali”

1. Miłość jest przykazaniem

W obliczu rozłąki Jezus przekazuje Apostołom swoją ostatnią wolę w formie przykazania wzajemnej miłości. Od dnia tego testamentu, ustanowionego w Wieczerniku, znakiem rozpoznawczym uczniów Chrystusa ma się stać ich wzajemna miłość.

W księgarniach i bibliotekach znajdziemy najróżniejsze słowniki: wyrazów obcych, bliskoznacznych, poprawnej polszczyzny, ortograficzny i wiele, wiele innych, bardzo zresztą potrzebnych. Tymczasem dzisiejsza Ewangelia przynosi co najmniej dwa słowa, które należą do zbioru „wyrazów całkiem obcych” i jednocześnie niemiłe widzianych – oto one: „miłość” i „przykazanie”.

Skąd ta obcość, skąd ta postawa niechęci? Ujmując sprawę najprościej: z wewnętrznego i zewnętrznego bałaganu, jaki w odniesieniu do tych pojęć istnieje. „Miłość”? Kto dziś używa jeszcze tego archaicznego słowa, skoro „kochać to nie znaczy zawsze to samo” (jak śpiewa nam współczesny polski piosenkarz), skoro tyle nadużyć, kłamstwa, bólu, rozczarowań...? O wiele łatwiej odrzucić temat i... mieć „święty” (?) spokój. A „przykazanie”? Czy ktoś cokolwiek może nam, wolnym ludziom kazać, narzucać? Nie, nawet Bogu na to nie chcemy pozwolić. Zatem: odrzućmy przykazania, będzie nam... lżej (?) żyć!

2. Czym jest miłość?

Ciekawe: czy młodzi ludzie rozmawiają jeszcze ze sobą na taki temat? Bo naprawdę warto, skoro na dnie każdego ludzkiego serca drzemie tęsknota za prawdziwą miłością. Ta miłość prawdziwa musi być czymś więcej, niż uczuciem, emocjami, nastrojami, gestami i czynami obliczonymi na przyjemność (choćby i obustronną). Nikt przy zdrowych zmysłach nie odważy się powiedzieć o „dowodzie miłości”, który tak naprawdę ma zaspokoić nieopanowane pożądanie i nieuleczalny egoizm. „Głupi na całą głowę” będzie też ktoś, kto utożsamia miłość z seksem.

„Niy bydziesz cyganiol!” – przetłumaczył VIII Przykazanie Boże Marek Szołtysek z Rybnika w „Biblii Ślązoka”. Tymczasem mówiąc o miłości, potrafimy cyganić, kłamać.

Dla wygody, dla przyjemności i doraźnej korzyści, dla egoistycznych celów... Potem jest wprowadzie „płacz i zgrzytanie zębów”, ale to dopiero po jakimś czasie, podczas gdy dla mnie liczy się tylko dziś (*carpe diem* = nie marnuj mijających chwil).

3. Udowodnij, że kochasz

Kto z nas zna *Skrzypka na dachu*, pewnie chętnie wraca myślami do niesamowitej rozmowy małżonków, którzy mają już za sobą ćwierć wieku wspólnego życia. Tewje Mleczarz, obserwując, jak jego żona wiesza pranie, stawia jej nieoczekiwane pytanie: „Czy ty mnie kochasz?” Zdumienie kobiety jest niezmiernie. „Jak możesz o to pytać, skoro urodziłam ci i wychowałam córki, skoro ci gotuję, piorę... Skąd taka wątpliwość?” Tak, pani Gołda miała w rękach autentyczne dowody miłości wobec własnego męża i rodziny.

Oto inna kobieta, która zadziwiła cały świat: Matka Teresa z Kalkuty. Umiała się podejmować najtrudniejszych nawet zadań z miłości dla Jezusa – nic innego jej do tego heroizmu nie popychało. A ucząc nas takiej autentycznej miłości, kazała robić codzienny rachunek sumienia przy pomocy... pięciu palców własnej ręki: „Wszystko to uczyniliście dla Mnie” – powie kiedyś Jezus – bo przecież sądzić będziemy z miłości (patrz: opis Sądu Ostatecznego, Mt 25, 31-46).

Czy tylko o miłości i jej „dowodach” można myśleć na płaszczyźnie narzeczeństwa, małżeństwa lub życia konsekrowanego? Oczywiście, że nie – przykazanie miłości dotyczy absolutnie wszystkich ludzi!

Przytoczę tu fragmenty listu, jaki otrzymałem od pewnej katechetki: „Niestety, nie mogę pochwalić się wielkimi osiągnięciami tak jak Ty. [...] Myślę, że nawet nie potrafiłabym powiedzieć, co ostatnio takiego konkretnego robiłam. Ten czas jest dla mnie bardzo napięty. [...] A wszystko rozbija się jak zwykle o dom i tabuny ludzi, które się u nas codziennie przewijają. [...] Do tego dwa ostatnie weekendy byłam na zajęciach w szkole (przede mną jeszcze cztery). Jakby tego wszystkiego było mało, w czwartek przywlekłam jeszcze grypę”.

Chcę jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia poruszyć, bo często bywa on pomijany. Wiemy już, że kochać, to znaczy dawać i że „więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” (Dz 20, 35). Jeśli jednak miłość ma być wzajemna, to zakłada ona również umiejętność jej przyjmowania, branie miłości! Nie dla wszystkich jest to oczywiste... Oby żadna „Zosia-samosia” nie uciekła od tematu sądząc, że „łaski nie potrzebuje” i „prosić się nie będzie”. Przecież Bogu spodobало się zbawiać ludzi przez ludzi.

ks. Aleksander Radecki